

OSTATNIE SPOTKANIE Z OJCEM

Kiedy myślami powracam do lat dziecięcych, do rodzinnych stron na Kresach, odżywa we mnie przykre wspomnienie ostatniego spotkania z ojcem. Nie widzieliśmy wtedy, że jest to ostatnie spotkanie, a właściwie pożegnanie...

Mieszkaliśmy w osadzie Budowla blisko białoruskiej wioski o nazwie Obuchowo. W Obuchowie było sporo kryminalistów, konspiracyjnych komunistów i sowieckich agitatorów. Już 17 września utworzyli oni sielski obuchowski komitet rewolucyjny. We wtorek 19 września komitet wezwał wszystkich osadników z Budowli, ażeby przybyli do domu ludowego na ważne zebranie. Ojciec szykował się do wyjścia, ale mama, niepokojona złymi przeczuciami, zaczęła płakać i lamentować. Prosiła ojca, żeby nie szedł, tłumaczyła, że ludziom z komitetu nie można wierzyć, że szykują jakiś podstęp. Ojciec usłuchał argumentacji mamy i już zdecydował się pozostać w domu, jednak nauczycielka Sabina Kuleszanka, która mieszkała u nas, radziła żeby iść na takie ważne zebranie. Uważała, że lepiej na wstępie rozmówić się z nowymi władzami, bo to może korzystniej wpłynąć na dalsze losy osadników. Ostatecznie ojciec zdecydował się wstąpić do Stanisława Szuby, by zorientować się co postanowili inni osadnicy. Droga do Szuby wiodła koło domu ludowego i tam przypuszczalnie obuchowcy złapali ojca.

Wkrótce przyszła do nas Tumiłowiczowa z wiadomością, że naszego ojca, jej męża, Kosalkę oraz kilku innych

osadników uwięziono w Obuchowie. Ani Tumiłowicz, ani Kosalko nie byli osadnikami. Tumiłowicz wraz z żoną Białorusinką sprzątał dom ludowy i szkołę, a Kosalko był robotnikiem w mlecznarni.

Tumiłowiczowa wiedziała w którym miejscu przetrzymywano aresztowanych Polaków. Namówiła mamę aby poszła z nią do Obuchowa, gdzie spróbują uprosić zwolnienie mężów. Obydwie kobiety, z nadzieją w sercach, wybrały się w drogę. Po pewnym czasie wróciły zmęczone i załamane. Mama popłakała się. W domu zapanowało przygnębenie. Było nam wszystkim bardzo przykro.

Osadnicy utrzymywali powszechnie przyjazne kontakty z białoruskimi sąsiadami. My też mieliśmy wśród nich życzliwych znajomych. Jeszcze tego samego dnia wstąpił do nas Szurpa z Sawalówki. Próbował dodać nam otuchy, mówił, że aresztowanie ojca to jakieś nieporozumienie, albo zwykła pomyłka. Powiedział, że jutro przyjdzie z kimś ważnym i razem z mamą udadzą się do Obuchowa żeby załatwić uwolnienie ojca. Na drugi dzień przyszło dwóch mężczyzn z Sawalówki, ale tego ważnego nie było wśród nich.

W Obuchowie, przy piwnicy gdzie wzięiono osadników, obuchowcy zaczęli wrzeszczeć na przybyłych z mamą Białorusinów za to, że wstawiają się za ojcem. Poszarпали ich, naubliżali i wypędzili.

– Co, wy osadników bronicie? Tyle możecie wskórać – krzyczeli – że i was zamknjemy w piwnicy!



Przy grobie osadników na cmentarzu w Żydomli. Od lewej Przeraziński, Stefan Krupa, Władysław Krupa, Bronia Zarębska i Jan Krupa

Następnego dnia obuchowcy wypuścili na wolność Tumiłowicza i Kosatkę. Wyglądało na to, że dokonano weryfikacji aresztowanych ludzi i los osadników, nadal więzionych, będzie wkrótce rozstrzygnięty.

Mama chodziła kilka razy dziennie do Obuchowa z posiłkiem i za każdym razem przynosiła coraz gorsze wiadomości. Ojciec domyślał się chyba co może się wydarzyć bo poprosił mamę, żeby przysłała ze wszystkimi dziećmi. Mama niosła na rękach małego Stefusia, a ja z rodzeństwem dźwigałem jedzenie dla ojca.

Dotarliśmy do dużego placu, porośniętego murawą, na którym znajdowała się murowana piwnica. Z budynku po przeciwnej stronie drogi wyszedł

mężczyzna i przeładowując karabin podszedł do nas. Wziął od mamy koszyk z prowiantem, pooglądał jego zawartość, postawił na trawie obok drzwiczek piwnicy, a nas odsunął dalej. Kiedy ojciec wyszedł z piwnicy mały Stefuś pobiegł do niego, ale obuchowiec odtrącił go kolbą tak mocno, że dziecko przewróciło się z płaczem. Mama podbiegała do Stefcia i wzięła go na ręce. Ojciec jadł powoli patrząc na nas z wielkim smutkiem. Gdy skończył posiłek macał się po kieszeniach jakby szukał papierosów. Nie miał papierosów, a my też ich nie mieliśmy. Nie mogliśmy nawet powiedzieć ojcu, że nas obrabowali i, że wśród innych rzeczy zabrali wszystkie papierosy, jakie ojciec posiadał w zapasie.

Dzień wcześniej wtargnęło do nas czterech uzbrojonych ludzi, których mama знаła, bo pochodzili z wioski Kurpiki. My, to znaczy dzieci, znaliśmy tylko jednego Kolę, który kilka lat wstecz pracował u nas przez dwa lata. Wszyscy mieli czerwone opaski na rękawach, co oznaczało, że reprezentują nową władzę. Pytali o ojca. Mama powiedziała, że już ludzie z Obuchowa aresztowali go i uwięzili. Wtedy dwóch pozostało na zewnątrz budynku, aby przypilnować aresztowanego przez nich osadnika Gromadzkiego, a pozostałych dwóch rozpoczęło rewizję w mieszkaniu. Kola wiedział gdzie co znajduje się w naszym domu. Płądrując mieszkanie zabrał z szuflady cały zapas papierosów ojca. Wypchał nimi kieszenie, a te, które nie mieściły się w kieszeniach, włożył sobie za koszulę.

Kiedyś Kola bawił się z nami i byliśmy do niego przywiązani. Gdy ochłonęliśmy trochę obścapiiliśmy go zwracając się do niego po imieniu.

– Kola! Kola, dlaczego tak z nami postępujesz? Kola, przecież my nie zrobiliśmy tobie żadnej krzywdy...

Widocznie zrobiło mu się nieswojo, bo zaniechał dalszej „rewizji”, wyszedł na podwórko i zaczął rozmowę z pozostałymi Białorusinami. Po krótkiej naradzie wszyscy poszli w stronę Sawalówki. Jeden z nich odchodząc wystrzelił dwa razy do naszych psów, po to tylko chyba, żeby rozładować nagromadzoną w sobie agresję.

Stojąc daleko od piwnicy nie mogliśmy rozmawiać z ojcem, bo obucho-wiec pilnował, żebyśmy nie zblizali się do siebie. Patrzyliśmy na siebie, przełykając gorycz tej niezwykle przykrych sytuacji. Nie wiedziałem wtedy, że jest to ostatnie spotkanie i jednocześnie pożegnanie z ojcem przed jego męczeńską śmiercią.

Wspominając tamtą scenerię żałuję zawsze, że w tym pożegnaniu nie było nawet dotyku dłoni, czy chociażby jednego dobrego, ciepłego słowa.